

# LISKOWIANIN

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom społecznym z uwzględnieniem Instytucji Liskowskich.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

LISKÓW — koło Kalisza

poczta, teleg. i tel. w miejscu. Konto czekowe P.K.O. 63832

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOŚI:

rocznie 4 zł. 50 gr. półrocznie 2 zł. 50 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: str. 60 zł., 1/2 str. 30 zł., 1/4 str. 15 zł., 1/8 str. 8 zł.  
drobne ogłoszenie po 20 gr. 1 wiersz petliowy jedno-lamowy.

TRZĘŚĆ: 1) Wiosna. 2) Każdy człowiek powinien zachowywać przepisy poczne. 3) Orleża Gniazda Liskowskiego. 4) Walka z Bogiem i jej skutki. 5) Ku rozmieszeniu. 6) W drodze do szczęścia. 7) Kronika Sierocińca. 8) Precz z pasionką. 9) Zwierciadło Liskowskie.

## WIOSNA.

Obudzona bystreimi promieniami słońca, przyroda rwie się do życia, plectwo wesolym śpiewem rozwesela, zapracowanych ludzi, wszystko odzywa, wszystko rośnie, kwitnie, by wydać piękny owoc. Rolnik wyszedł w pole, uprawia je, przygotowuje, by roślinom, jakie ma zasiać, czy zasadzić, przygotować dogodne do wzrostu warunki, ogląda oziminy, które przetrwały zimę i jeżeli są słabe, zasila nimi sztucznie, by zbior mieć obfity, by praca jego nie zmarnowała się. Dobry gospodarz nie liczy więc całkowicie na to, co daje natura, ale sam pomaga roślinom, by nie głodowały, by były silnie.

Nadeszła już na Wieś Polską wiosna zrozumienia potrzeby, potrzeby dobrego ziarna oświaty, książki i gazety rolniczej — tego promyka, który dociera do najciemniejszych zakątków wsi.

Niestety, dla wielu chętnych zdobyć dobrych rad rolniczych, pomocy w trudnych nieraz warunkach, w jakich rolnik pracuje, jest najczęściej trudność nabycia pism rolniczych, któreby przyczyniły się do wprowadzenia rzeczy dobrych usunięcia złych.

Nie każdy może pozwolić sobie na jakąś drogą książkę czy gazetę rolniczą, lecz każdy ma możliwość kupienia sobie pisemka, chociażby miesięcznika, za który zapłaci się około 5 złotych, o byłoby to już wiele ku lepszemu.

Mam na myśli nasze własne pisemko „Liskowianin”, które dość szeroko, bo bodej po całej Polsce się rozchodzi, jest tanie, a może zastąpić w zupełności tym, co nie kupują pism rolniczych, tego

bardzo potrzebnego doradce. Dotychczas pismo to służyło wyłącznie do omawiania różnych spraw i zagadnień instytucji Liskowa, mało było znane wśród rolników okolicy. Myślę więc sobie, czy niemożnaby do tego, co jest obecnie, dodać jeszcze z kilka stron, poświęconych tylko sprawom rolnictwa, jego rozwoju i organizacji. Jako pismo rolnicze znalazłoby wielu zwolenników, a co ważniejsze, stałoby się zaporaą tamującą dopływ do rak rolników, antyreligijnych i nierolniczych świstków, nie mających żadnej wartości. A żeby nasz „Liskowianin” stał się tym wielkim siewcą oświaty dla naszych okolic, trzeba mu do tego dopomóc. Lecz w jaki sposób? Czy ofiarą? Była taka myśl. Lecz nie Ofiara dla niedoleg ży-ciowych; więc jak? — Przez zostanie czytelnikiem „Liskowianina” i pozyskanie dobrych prenumeratorów. Ponieważ dotąd już jestem czytelnikiem, dlatego w celu poparcia wydawnictwa zamawiam pismo dla Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Andowilu — poczta Wilno. Poza tem wyzywam do zaprenumerowania i zyskania nowych przedplatników

P. inżyniera Ludwika Kieszkowskiego z Koźminka (Instruktor organizacji gosp. małych w Urzędzie Gminy Koźminek).

P. J. Orłwinowskiego, kierownika Organizacji Gosp. małych w Kaliszu, O. T. R. K. R. — Plac 11 Listopada 23.

P. Wincentego Różanka w Trzebieńcu — poczta Koźminek.

Nadto wzywam wszystkich prenumeratorów do rozszerzenia pożytecznego pisma, wśród znajomych.

Czytajcie pisma rolnicze i książki, pamiętając: że Oświata ludu dokonana cudu.

J. Przygodzki.

## Każdy człowiek powinien zachowywać przepisy postne.

Niema bodaj przepisu czy prawa, przeciw któremu nie wystąpiłby zły człowiek. Zwiastca gdy się ciekł spotka z tymi „mądrymi”, co to nie z jednego pieca chleb jadali, co to byli i w kraju i za granicą, co to spotkali się z tymi, którzy ich tej „mądrości” nauczyli, wtedy trudna sprawa! Taki „mądry” wszystko chce usunąć. Podobnie wielu chce uczynić i z prawem postu. Udają mądrych i nie chcą pościć, lecz przez to samo stwierdzają brak prawdziwej mądrości w sobie. Przecież prawdziwa mądrość, gruntowna, głęboka wiedza lekarska post uważa nawet za konieczność. Mówi ona, że podobnie jak maszyna, aby mogła sprawnie działać musi być od czasu do czasu dobrze oczyszczona, muszą być z niej usunięte różne nieużyteczne, a nawet szkodliwe ciała, tak i nasze ciało. Podobnie jak mieszkaniec, aby było zdrowe, musi być przewietrzane i to często, lecz co pewien czas trzeba z niego wynieść **wszystko** wykurzyć, wymalować, odkazić — odnowić, tak samo rzeź ma się i z ciałem. W ciele przez ciągłe odżywianie wytwarzają się rozmaite kwasy, powstają rozmaite zastoiny, ciało do pokarmów się przyzwyczajają, zaczynają mu one nie smakować, a jako takie nie przynoszą mu należytej korzyści — owszem są nawet szkodliwe. Taki jest porządek — to się da zauważyć w codziennym życiu. Trzeba temu zaradzić; w jaki sposób? — Rozmaicie!

Aby ciało oczyścić — można zastosować rozmaite pigułki, olejki, może i lewatywy. Nie wiem, czy to należy uważać za szczęśliwe; niejednemu zapewne usta wykrzywiają się na samo wspomnienie pigulek, ciało dostaje wstrząsu na myśl o olejkach, a o innych rzeczach, to im i nie wspomina.

A możeby inną jaką drogą usunąć te naleciałości? — Pewnie, że wywołane poty, znojna praca, kłopoty rozmaite i cierpienia też mogą być temi siłami oczyszczającymi maszynę naszego ciała. Ale to siły za słabe. Obok nich wszystkich musi jeszcze stanąć nasza wola, która powie, że najlepszą drogą oczyszczenia naszego ciała — to **powstrzymanie się** w niektóre dni od pokarmów mięsnych, a w inne ujęcie sobie nawet pokarmów postnych. Wyjawić co pewien czas nasze ciało przez odmówienie mu pokarmów mięsnych, a nawet przez odmówienie, ujęcie mu wszelkiego pożywienia — oto sposób oczyszczenia naszego ciała z chorobliwych naleciałości, sposób odnowienia tego ciała, nadania mu świeżości, sprężystości — zdrowia. Rozumie to dobrze dżiszjez lecnictwo. Dziś świat naukowy lekarski otwarcie wypowiada, że post, nakazany przez Kościół, z punktu zdrowotnego jest czerń najrozsudniej uzasadnionem, że nie jest dla zdrowia szkodliwy. Co więcej: najwięcej chorób dzisiejszych ma być wywołane brakiem stosowania postu — niewstrzymaniem się w użyciu pokarmów. Oto zdanie sprawozdawcze jednego z lekarzy: „nauka dżiszjezja, opierając się na coraz to liczniejszych spostrzeżeniach i doświadczeniach szpitalnych, przychodzi do tego przekonania, że nie wolno używać zanadto jednostronne-

go pożywienia (uzasadnienie postnych piątków całego roku) i że nie wolno jadać za wiele, a wstrzemięliwość i post, raz w raz stosowane, oddziaływać korzystnie na wszystkie fizjologiczne (życiowe) czynności naszego ciała i czynią je sprężystym, sprawniejszym i odporniejszym na zewnętrzne szkodliwości”. Oto głos nauki dżiszjezjej, głos rozumu — mądrości.

A medrkowie? — Niech wdzieją czapkę na uszy i siedzą cicho, bo to, że z różnych pieców chleb jadałi, że jadałi go za dużo i może zbyt otłuszczone zaprowadziło ich do lekarzy, a post byłby niejednemu wiele groźna zatrzymał w kieszeni.

Ale nie myślimy, że nauka dżiszjezja zrobiła odkrycie przez to, iż powiedziała, że post szkodliwy, lecz nawet konieczny. O tem wiedzieli starożytni Egipcjanie; znany był post Mojszeszowi, stosowali go Grecy, Rzymianie — poszczą i dziś takie ludy, które w Chrystusa Pana nie wierzą. Dlaczego wszyscy poszczą? — Bo wszystkim podświadomie znane jest prawo postu, bo to prawo wyryte jest na sercu każdego człowieka — jest to prawo przyrodzone — prawo natury, a jako takie jest **prawem koniecznem**. Wszyscy więc, bez względu na wyznanie obowiązani są przestrzegać prawa postu. Wszyscy? — Porozumiemy się! — Wszyscy, których ciało nie jest „wymalowane”. I dlatego to Kościół katolicki mówi, że wszystko i ile się chce mogą jeść:

- 1 — dzieci do lat siedmiu;
- 2 — ciężko chorzy;
- 3 — powracający do zdrowia;
- 4 — ludzie b. ciężko pracujący;
- 5 — bardzo biedni.

Dlaczego tak? — Bo po ziemsku rzecz biorąc post ma „wymalować” ciało, ma je oczyścić. Otóż tego nie można robić u osób wyżej wskazanych. To byłoby rzeczowym niszczeniem arcydzieła Boga, jakim jest nasze ciało, a tego czynić nie wolno.

Dlatego samego powodu mają jeść ile im się chce, byle tylko nie mięsne potrawy:

- 1 — Wszyscy od lat 7 do 21 roku życia i po 60-tym roku;
- 2 — ułomni na ciełe;
- 3 — chorzy, powracający do zdrowia i walcii;
- 4 — kobiety w błogosławionym stanie i karmiące;
- 5 — nerwowo chorzy;
- 6 — ciężiej pracujący cielesnie lub umysłowo;

Zgoda, krzyczą medrkowie, że post wszystkich obowiązuje, że to pozytywne, a nawet konieczne dla naszego ciała. Ale po co księża narzucają się z określonymi dniami postu? Przecież myślimy ludźmi rozumnymi, sami potrafimy sobie nałożyć tę konieczność, lecz wtedy kiedy nam będzie wygodnie. Pewnie, powiedzić to łatwo, ale wykonać trudno. Zresztą na tej rozumności i skłonności nakładania sobie rozmaitych ciężarów znamy się nazbyt dobrze. Niestety, człowiek, jeżeli mu się nie powie: „stać dotąd”, „tak”, „tyle” — rzadko kiedy pójdzie po najprostszym ścieżce w życiu. Człowieka trzeba trzymać,

trzeba, jak to mówią, przyśrubowywać go, a dopiero nareszcie robi to, co dla niego korzystne rzeczylwicznie i konieczne. Tak i z postem. Gdy się człowiekowi wskaże kiedy ma pościć, gdy to prawo obwaruje się ściśle nagrodą lub karą, wtedy człowiek je przyjmie i dla swej korzyści wykona. Zresztą ludzkość cała, a tembardziej społeczeństwo katolickie, dlatego że jest społecznością, musi trzymać się praw, jeżeli chce się dobrze rozwijać. Przecież w dobrej rodzinie matka czy ojciec musi ustalać kiedy i co dzieci mają jadać. A Kościół katolicki ma być taką wielką wzorową rodziną. Musi więc wskazać również, kiedy jego dzieci zachowywać post winni. Kościół to rzeki musi i do tego ma prawo, udzielone mu przez Chrystusa.

Tak więc, nie wykraczając wcale poza dziedzinę przyrodzoności, musimy sobie powiedzieć, że wszyscy i to w ustalonych zgóry czasach muszą pościć. Tego domaga się naprzód dobro ich zdrowia. Kto chce być zdrowym, już dla tego samego powinien skrócić zachowywać dni postne.

X.

## „Orleńta gniazda sierocińskiego“

Nie jestem pewną, czy w „Liskowianinie“ znajdą miejsce słowa tu umieszczone, ale odważyłam się napisać słowa szczerze i serdecznie, nakazane wielką wdzięcznością dla moich opiekunów.

Biorąc „Liskowianina“ do ręki, zaglebiam się w czytaniu tych naogół prostych słów, a jednak ma-

jących wielkie znaczenie i przy czytaniu wspominam Lisków bardzo serdecznie i miło. Odczytując z dokładnością każdy artykuł, zastanawiam się nad tem, ile pracy trzeba włożyć na swoje barki, biorąc pod swoją ojcowską opiekę nas, biedne, opuszczone sieroty. Wszak tam, w tym „Liskowie znalazłam serce wielkie, szlachetne, serce ks. prałata Bliżńskiego, kochanego naszego Opiekuna.

Za tyle dobroci okazanej nam przez naszych Opiekunów, nie zdołamy wywdzięczyć się do śmierci. Dzisiaj, choć jestem tak daleko od Liskowa, w świecie pełnym złudzeń i pokus, zupełnie samodzielnie, zawsze sercem i duszą pozostaję w Sierocińcu, gdzie w spokoju i beztrudnie upłynęły moje dziewczęce lata. Nie troszcząc się o jutro, kładłam się spokojnie w swoje łóżeczko i zasypiałam dobroczynnym snem, wiedząc, że czuwa nademną Oko moich czcigodnych i kochanych opiekunów.

A dzisiaj, mam dużo obowiązków względem siebie i swoich pracodawców, muszę z pogodnym czołem przeżyć twardą szkołę życia, z życiem i energją do pracy. Mogę się poszczycić, że jestem wychowaną Sierocińcą, bo tam mi dano najlepsze wychowanie, naucono mnie pracować, wszczepiono w serce miłość bliźniego i poszanowanie dobra innych.

Na ustach z tem, co nam wszczepiono w serce, możemy patrzeć w przyszłość śmiało! A więc kochajmy się wszyscy i wszędzie, a szczególnie my, Orleńta byłego gniazda sierocińskiego!

Ela Stasiulisówna

\*b. wychowanka Sierocińca

# Walka z Bogiem i jej skutki.

Niema dziś chyba katolika, któryby nie wiedział o kraju, gdzie walczą z Bogiem i ze wszystkiem co ma styczność z Jego osobą. Do wiadomości nam znanych chcę dorzucić niektóre szczegóły możliwe do ujawnienia, abyśmy poznali lepiej obraz tej piekielnej roboty, a o niektórych trzeba tylko ogólnie powiedzieć, aby kogo nie zgorszyć, przedstawiając naszej pochyłej naturze zgnilizny, zepsucia obyczajowego.

Wyrazem zaciętości mocy piekielnych jest piśmanko pod tytułem „Bezbożnik“. Sama okładka tego ohydnego „paszkwilu“ przedstawia karykatury osoby Boga Ojca, Jehowy Żydowskiego i Allaha Mahometanów, jakies potworki mają przypominac aniołków. Zawziętość bezbożników nie może znieść dużych liter w piśmowni imion Bożych i świętych, rozporządzeniem policyjnym nakazują, aby takie wyrazy piszc z malej litery.

Ustawodawstwo przesiąknięte jest nienawiścią do religji, choć w r. 1918 obiecano wszystkim wolność wyznań i przekonań religijnych. Społeczeństwem religijnym, np. parafiom nie wolno kupować czy dzierżawić budynków, 2) nie wolno im udzielać nauki religji w szkołach i zakładach, 3) nie wolno urządzać zebrań religijnych, wycieczek, kursów, czy-

telni, przytulków dla dzieci, lecznic, 4) nie wolno zakładać kas zapomogowych. Duchowni nie mogą nauczać poza miejscem zamieszkania.

Związek bezboż. pracuje usilną propagandą piśm w ciągu 1929 r. wydał 600 000 broszur, 5 albumów przeciwrreligijnych, liczących każdy po 75 000 egzemplarzy.—Co się nieda sprzedać to się wciska do ręki bezpłatnie. Do walki z religją służą teatr, sztuki, szkoły, zebrańia, kursy, pochody wyśmiewanie i sztyderstwa. 10 milionów dzieci w szkołach wchłania jad nienawiści do tego co święte i wniosiole.

Solą w oku bolszewikom są kościoły więc przy lada sposobności usuwają je, a do 1933 roku chcą je wszystkie wygładzić u siebie i to w pierwszej mierze podobno te, które są nad granicą polską. To zniowi ciemności pochłonoło w roku 1928 354 kościoły i 101 000 cerkwi z przedwojny ocalały dotąd 51.000, nadto znikło w 1928 r. 38 klasztorów, 59 bóżnic, 39 meczetów, 43 innych domów modlitewnych. W roku 1929 liczba zamkniętych kościołów dochodzi już do tysiąca. Z 52 000 przychodów czyli parafji zostało w 1926 r.—18 122, Woskresnoje „Człignie“ organ polskich prawosławnych podaje w szeregi zamykanych kościołów, w powiecie piotru-

pawłowskiem wszystkie cerkwie zamieniono na kluby i szkoły, składy i inne, w oktybrskim zamknięto 20 kościołów, w Bjeżecku 5, w Kaszynie 16, w Cherso-niu wszystkie i t. d.

Powód do zamknięcia może być blahy i sztuczny, podstępny, gdy 20 osób podpisze żądania zakupu kościoła już stanie się im zadość. W Mińsku skryci agenci podrzucili zreszcie pod katedrę obok bezwstydnym pocztówek stopy druków przeciwbolszewickich i to wystarczyło, że kościół zamknięto, by-wają wypadki, że świątynie zupełnie w gruzu obra-cają. Nie lepszy los **dzwonów**, nie mając surowców, bolszewicy jak kiedyś Niemcy na dzwonnice zagła-dają, tłomacząc się, że dzwony „spokojnym uczest-nikiem” przeszkadzają w pracy. W jednym powiecie rybskim zabrali 270 dzwonów, gdzieindziej na szy-kane dla chrześcijan z metalu dzwonowego zrobili kratę dla malwy w menażerji. Te dzwony pewnie wydzwonią im pogrzebne, jak przed dwunastu laty Niemcom.

Cała zajadłość tyranji bolszewickiej zlewa się na **księży**. Stosunkowo niewiele ich można naliczyć, gdyż tylko 200 na rozsianych w wielkich przestrze-niach 2 milionach czy 1 i pół milj. katolików. No-wych kapłanów nie wolno przyjmować z zagranicy, a żyjący niepewni jutra. W początkach 1929 aresztowa-no 14 księży na Podolu i wysłano na powolne kona-nie na wyspy Solowki, znajdujące się na północnym

Białym Morzu, było tam wtedy 20 kapłanów. Zabój-czy, bagnisty klimat dotkliwy mroz dla ubranych w lekkie bluzy więźniów, liche odżywianie, którego się odmawia, jeśli np. w chorobie [więzień nie wyrąbie przeznaczanego działu lasu — czynią życie okropnem i męczęskiem].

Do tych męczenników za wiarę należy zleśnany podstępnie młody biskup unicki Bolesław Soslan, pełen pociech bożych, nie każe nad sobą płakać, został częściowo sparaliżowany, ogłuchł, obecnie grozi mu utrata wzroku. Rozstrzelano znakomitego teologa ks. kanonika Bielogolowa z Mohilowa, gdzie puszczono pogłoskę, że „uciekł” do Polski.

W ciągu roku 1928 zmarł tam Iwanow profesor Akademji na suchoty. Cały szereg rosyjskich księży wschodniego obrządku poniewiera się po więzieniach, na ulicach miast, popi bez nakrycia na głowie proszą z żebrakami o jalmuznę.

Dia duchownych są prawa wyjątkow — nie wol-no im doręczać listów, za mieszkania płacić muszą 400 procent więcej od innych.

I kóż to piekło ziemskie wytwarza? Trzeba-by powiedzieć, że **garstka ludzi**. Bo 1.200.000 komuni-stów i w tem ćwierć miliona bezbożników stanowią dużą część wobec ok. 140 milionów ludności i 100 milionów w tem chrześcijan? Do jakiej to przewagi zło dochodzi, gdy mu się pozwoli, głęboko szpony w ofiarę zapuścić. Co to są za ludzie, stawiający

Bronisław Jagiello.

# W drodze do szczęścia

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy)

Z myślami pełnemi przypuszczeń, położyłem się spać. Nie mogłem usnąć. Co chwila budziłem się, dręczony różnemi snami i widziadłami.

Widziałem go kolejno ze wszystkimi, które nazywał popospolicie swemi miłostkami, mimo to, nie mogłem wywnioskować i ze snu, która jest obecnie ta jego wybranka.

Zastanowiła mię trochę pewna szatynka, którą widziałem przed paru dniami. Nie widziałem go jed-nak nigdy z nią i to rozproszyło moje przypuszczenia.

Żybyż! on miał się zakochać w nieznajomej? Nie — on tego nie uczyni.

Gdy wstałem, zjadłem czempredzej śniadanie i zatelefonowałem do niego. Myślałem, że śpi, lecz jak mi oświadczył, noc tą spędził bezsennie i prosił mię, bym przybył do niego, o ile mogę — zaraz.

Zależało mi tylko, by go jaknajwcześniej od-wiedzić, bo nie mogłem już spokojnie usiedzieć ani chwili.

Zastalem go drzemającego w fotelu; na stole stało wystygnięte i nietknięte śniadanie.

Zląklemsię na jego widok: bładz jak kreda, wzrok obojętny, dający czasem piorunowe błyski, wyraz twarzy wółdziki.

Co ci Antos? — zawolałem, stając w progu. Tys chory, zawezw lekarza.

Nagle twarz jego ożywiła się, płomienne błyski wypadły z jego ocz.

Ach drogi Stašku — mým lekarzem jest tylko ona. Gdybyś mógł ją naprawdę zawezwać... Jestem chory, lecz nikt mię prócz niej nie uleczy. Patrz, co zrobiła jedna noc ze mnie. Jestem tylko cieniem siebie.

Stašku! — zawolał i rzucił mi się na szyję. Dwa strumienie łez popłynęły mu po policzkach. Sciskał mię coraz bardziej.

Odczułem jego ból i tęsknotę i mimowoli rozplakałem się sam. Po chwili przyszedłem do przytomności. Posadziłem go w fotelu i wlałem mu w usta parę orzeźwiających kropeł.

Oprzytomiał. Jego błękitny wzrok zatrzymał się w jednym punkcie. Nagle zerwał się. Jakaś wyjątkowa myśl przyszła mu widocznie z pomocą. Korzystając z tego, zacząłem go namawiać do jedzenia.

Po chwili znów wpadł w zadumę. Podsuwałem mu kolejno dania, a on posłuszny tylko, spożywał to, jak maszyna spełniająca swą czynność.

Gdy oprzytni się półmiski, zrobiło się i mnie lżej, uczulem bowiem wewnętrzne zadowolenie, że zdołałem go [nakarmić, co dla ciała ludzkiego jest bardzo ważnem.

Uczulem nad nim pewną ilość. Pierwszy raz

pomnik Juraszowi i trzęsą całą masą ludzi? Bol-szewijk rządzą przeważnie młodzi w wieku od 20 do 35 lat, między przywódcami politycznymi jest 70 proc. niernormalnych, a 40 proc. obarczonych psychicznie. Takimi niernormalnymi jednostkami są Stalin, Trocki, Rykow, Ordżonikidze. Czyżmożna się czegoś lepszego od nich spodziewać, nadto co czy tałiśmy wyżej?

Odsłoniśmy choć trochę czerwoną plachtę pokrywającą skutki takiej gospodarki, i czy ze zgroy przyjdzie pokłiwać głową, czy śledzić wzgardzoną karczącą surowo rękę Boga.

Pierwsze i naturalne zjawisko w takich warunkach to brak żywności, co praktykuje się w czasie wojny, to u nich w czasach przeładowania Europy żybozem — na pośmiewisko świata, żywność wydaje się za kartkami i to niejednokrotnie za kartkę żywnościową żąda się podpisu na deklarację wyrzuczenia się Boga i zaprzędania swej duszy.

Zdziczenie obyczajów takie, że ono samo ten kraj wyłudni. Naród rosyjski cofnął się co najmniej o cale 100 lat wstecz. 3 i pół miliona najemników fraktowani są jak niewolnicy pracujący najmniej 10 godzin dziennie za zapłatą nie całych dwóch trzecich części, 63 proc. tego co otrzymywali przedwojną. Trzecia część rolników (30 do 40 proc.) niema bydła ani natzędzi — posiłkuje się pożyczaniem wydaje 63 procent tego co przed wojną. Z takiej gospodarki

ludność prędko ginie i tak w Turkiestanie ludność zmniejszyła się o blisko 2 miliony. Niektóre szczyepy mniejsze są na wymarcu np. Ostjahów było 20 do 25 tysięcy zostało 786. Wogulow było 3 do 4 tysięcy zostało 720. Glodujące dzieci mniejszości wysłane w głąb Rosji nie wróciły — gdyż wymarły o ile się nie zruszczyły. Ludom łowieckim, rybackim odebrano broń nie dając nich zastępczego i tak skazano ich w ten sposób na głodowe zamieranie.

Zdziczenie objawia się najbardziej między młodzieżą to też są między nimi liczne morderstwa, a więzienia są przepelnione młodymi zbrodniarzami, choć kradzież do 15 rubli nie uważa się u nich za przestępstwo. Nikt nie pewny spokojnego przejazdu przez drogi, aby nie narazić się na bandytów, ale i w mieście właściciel nie może rządzić na swym wozie.

**Rozpusta** i awanturnicze śmiertelne jej następstwa już toczy jak rak młode 13, 14-letnie życie. Rozwydrzenie w szkole dochodzi do granic zwierzęcości. Przylutiska oczekujące od brudu i buchające zaduchem są ogniskami zarazy duchowej i cielesnej, jeden z takich wojsko musiało zdobywać i po 6 dniach rozbroić zuchwałców. Najwięcej szaleje młodzież komunistyczna, która w programie swych zebrań ma upozorowana rozpustę. Nawet po śmierci nieboszczycy nie mają spokoju obdziera ich się ze wszystkiego. Starców poustawiali tu i owdzie z przy-

widziałem tego człowieka z brakiem własnych sił i zapalu.

Śniadanie ożywiło go trochę. Zaczęłam co namawiać na przechadzkę — powietrze w tych wypadkach zawsze czyni swoje. Zgodził się, był już prawie bezwolnym.

W parku nie chciałem zaczynać na ten temat rozmowy, wiedziałem, że źle to na niego będzie działać.

Poruszałem wiele rzeczy ogólnikowo, jednakże rozmowa nie kleiła się. Wkońcu zacząłem o wynalazkach, chwytając cuda techniki XX-go wieku.

Ożywił się, twarz jego nabrła wyrazu powagi. W jednej chwili stał się sobą i o cuda — w chwili tej wyczułem w nim jakąś niepospolitość, wyższość umysłową. Wstał z ławki poważny, wzrok jego zdradzał jakies uadzwyczajne myśli, jakąś walkę. Wreszcie pewnym głosem zaczął:

Stasiku — technika zdobywa swój punkt szczytowy, a właściwie nie-ludzie podnoszą technikę do punktu szczytowego. Ludzie, których stworzył Bóg na swe podobienstwo. Ludzie, lecz tylko ludzie nie więcej.

Wszystkie siły są wyczerpane w kierunku wynalazków, odkryć i ulepszeń i nie przecze: z każdym dniem widać ich owoce pracy, a jednocześnie, podświadomie i mimowoli stają się sami podobni do maszyn.

Pracują dzień i noc nad maszynami, jak maszyny. Co z tego wynika? Daj mi jakąś odpowiedź. Naturalnie nie mogłem mu dać żadnej, nie zastanawiałem się nigdy nad tem głębiej.

Tak — mówił dalej — technika zdobywa punkt szczytowy swego zwycięstwa, gdy tymczasem nasze moralne życie, ludzkie cnoty, wrodzone poczucie godności człowieka i wszystkie jego zalety duszy — sięgają również punktu szczytowego, lecz, upadku.

Wynajdujemy maszyny, motory, samoloty i wiele, wiele innych, by je opatentować i wziąć miliony.

Jakaż więc jest główna myśl wynalazków wszelkiego rodzaju? By zrobić na tem majątek. Liczą tylko na to, że po każdym wynalazku napelni się ich kieszeń.

Stajemy się już wówczas nie ludźmi, bo myślimy tylko o tem jednym, co nie jest najważniejsze. O takich ludziach mówi Chrystus Pan: „Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkóde ponosił?”

Twarz pokryła mu się czerwienią, oczy świeciły, jak diamenty.

Wstał, krokiem trochę chwiejnym skierował się w stronę ulicy. Podążyłem za nim. Myśli wirowały mi w kółko. Nie mogłem przyjść do siebie, po tem, com słyszał. Jakich więc on jest przekonani, do czego zdąża, krytykując obecny system życia ludzkiego?

Zatrzymaliśmy na zbiegu ulic. Miałem chęć iść do niego, lecz on podał mi tylko rękę i wsiadł do stojącej obok taksówki.

Gdzie mógł jechać? Do siebie nie pojechał, gdyż udał się w stronę przeciwną swego mieszkania. Więcej jeszcze zaciekawiony tym tajemniczym przyjaciele, udałem się na obiad.

( d c n )

tulków rewolwerem. Sama natura mści się za takie przekreślenie wszelkich praw i granic, już w 1927 r. „Tygodnik Polski” z Charbina donosił, że połowa ludności rosyjskiej i 10 proc. niemowląd dotknięta jest straszną zaraziwą chorobą kily, udzielającej się przez nawet ślinę, powstała z rozpusy.

Są jednakże przebliski odrodzenia, co jeszcze więcej rozświeca bezbożnych. Przynięcienie uczucie religijne tu i owdzie wybucha wysokim płomieniem. Robotnicy nawet w Moskwie robią sobie małe kapliczki, by tam łączyć się ze Słwórcą Wierni kryją się w podziemiach, jak w powiecie borysowskim około wsi Rapotniczki znaleziono podziemną cerkiew i aresztowano 45 osób i zesłano na Solowki. Białoruski lud mimo niebezpieczeństwa śmierci i podłych ofiar przekracza granicę, by odetchnąć w Polsce. Dlatego i Ojciec święty poświęcił kamień węgielny pod seminarjum rosyjskie św. Teresy w Rzymie, ufajmy, że Chrystus nadal zwycięży świat, przyczynimy się do tego.

X L. W. Ulatowski.

## Ku rozmieszeniu.

Jerzy III-ci.

W miejscowości leczniczej K. jest lekarz imieniem Jerzy. Ma on syna, który jest także lekarzem i imię mu również Jerzy. Jerzy młodszy mieszka w Kr. (Urodził mu się synek. Piszę więc do swego ojca: „Jerzy drugi, z wielką radością donosi Jerzemu pierwszemu, że urodził się Jerzy trzeci”. Wiwat czasy pierwszych i drugich i trzecich!

Bo mamy kości!

Jednego razu rozmawia sobie dwóch przyjaciół. „Wiesz co, mówi jeden, aż żem się zdziwił, że mię tak dużo przybyło na wadze. Nie wiem dlaczego?!” „Hem—mówi drugi—bo masz kości!” A to paradne! Więc letkiewiczze są bez kości?

Raty.

Wie pan, znalazłam krawcową, która robi mi ubrania na raty. Zaraz to też poznałam, proszę pani, bo widzę, że pani tylko pierwszą ratę włożyła dziś na siebie.

## Precz z pasionką.

Szybkim krokiem zbliża się do nas wiosna! Któżby nie radował się nią, któżby z otwartym sercem na nią nie czekał?

Czekają tej milej wiosenki wszyscy, czekają starzy i młodzi, a i zwierzęta, ptactwo — wszystko to się raduje z budzącej się do życia natury. Radują się serca wszystkich, raduje się cała przyroda, że pękły okowy zimy, że nagie drzewa i krzewy pokry-

wają się zielonością i kwieciami, kolo którego już od wczesnego rana uwija się pracowita pszczołka.

Lecz, niestety, z ową falą radości nadciąga i smutek, szczególnie dla dzieci, które wiedzą, że zbliżająca się wiosna wyrwie je ze szkoły i użyje do tej wstretnej „pasionki”, rozłączy je z książką, ze szkołą, a na ich miejsce wciągnie im do ręki bał. Tak, ta straszna pasionka wyrwie ze szkoły setki, a nawet tysiące dzieci i rzuci je za bydłem na pastwisko.

Gnębiąca jest myśl, że ta piękna wiosna niesie tyle radości, a równocześnie wiele udręki i smutku. Drobne rolnictwo u nas nie zna innego sposobu pasenia bydlą po skończonej zimie, jak luzem na pastwisku leśnym, czy też na tak zwanym ugorze w polu, albo, jak to jeszcze często bywa, na pastwisku gromadzkim.

Kiedy w stodole braknie zapasów zimowych i bieda zajrzy gospodarzowi w oczy, wtedy nieśmiało, ale zmuszony, przestaje on posyłać dzieci do szkoły i wypędza biedną, zachudzoną krowinę na pastwisko. Ile to w tej właśnie chwili straci gospodarz, trudno obliczyć: pozbawia dziecko możności oświecenia się, a posyła je na pastwisko, gdzie szerzy się wszelkie zło, gdzie dziecko uczy się wszystkich najgorszych rzeczy, dżiczęje poprostu, staje się barbarzyńcą; bo i któż rozłącza wówczas nad dzieckiem opiekę, któż je pilnuje, któż karcie — chyba dobry sąsiad wygarbuje skórę za wyrządzoną szkodę.

Zresztą szczegółów o pasionce nie będę tu podawał, zaobrze je znacie. Sz. Czytelniczy, lecz chcę radzić nad tem, jak złemu zaradzić. Wytwórzmy wspólny front, stanmy w szeregach do walki ze strasznym wrogiem. „pasionką”, a zwycięstwo odniesiemy napewno.

Jednak pytanie, jak złemu zaradzić, jak pasionkę usunąć?

W pierwszym rzędzie wypadnie mi kilka słów powiedzieć o pastwiskach, tak zwanych ugorach, zasiewanych na polu na okres letni. Naprzód porozumiejmy się. Ugorom nazywam właśnie dotychczasowe pastwisko; ugor, to odpozynek ziemi przez jedno lato w celu odchwaszczenia; zielony ugor — to uprawiona dobrze ziemia, obsiana mieszkankami motylkowymi na zielony nawóz. Pastwisko zaś spełnia inne zadanie — mianowicie: ma żywić (wypaść) bydło w ciągu lata.

Lecz cóż to są te nasze dotychczasowe pastwiska, jak i co się na nich sieje, a jak wypasa?

Zazwyczaj przeznacza gospodarz na pastwisko ziemię nieco lepszą, lepiej wynawozoną, sład rzeczy możliwe, że i trawy czy koniczyny będzie miał dobre; tymczasem przy ogólnej dobrej zasadzie popelnia jeden duży bład, a jest nim zaradki wysiew roślin, służących na porost na danem pastwisku; gospodarz robi przez to na nasionach groszową oszczędność, a straci często i dziesiątki złotych. Za tem idzie nieumiejętne rozplanowanie i nieobliczenie, ile czego powinno być wysiane, by dla ilości posiadanego inwentarza wystarczyło paszy na cały rok. Często i tak bywa, że obsiana powierzchnia roślinami, służącami na paszę, jest wystarczająca a bydło miało

wbród pożywienia, gdyby zasiew był dbrze rozplanowany. Jak więc należy to zrobić, oto jeden z przykładów.

Przeznaczoną na paswisko przestrzeń dzielmy na trzy równe części i obsiew dajemy tak: na  $\frac{1}{3}$  wysiewamy żyto z wyką Romatka ozimą (vicia villosa) czyli piaskowa,  $\frac{1}{3}$  część obsiewamy trawami, jak tymotka, rajgras krajowy, trawa kupkówka, z maelami dodatkami trawki wonnej i wreszcie na  $\frac{1}{3}$  wysiewamy koniczynę czerwoną, szwedzką i białą z małą ilością rajgrasu krajowego.

Ponieważ żyto z wyką na wiosnę wczesniej odraasta, więc można mieć wczesniej dobrą paszę dla krów; druga część, na której posialiśmy trawy, na wiosnę zasiliamy nawozami azotowymi, by szybciej rosła; po wykoszeniu i spasieniu zielonki z pola pierwszego, przechodzimy na drugą część z trawami; tymczasem pierwszą część pola po spasieniu wyki natychmiast podorujemy i zasiewamy ponownie mieszanką wyki, owsa, pieluski i jęczmienia.

Lecz jak wykorzystujemy drugą część? Palikujemy na niej krowy. Palikowanie polega na zaopatrzeniu się w taką ilość łańcuchów, ile krów; łańcuch powinien być w jednym końcu zaopatrzony w kołec żelazny 50 cm długi; długość łańcucha 3—4 metrów. Krowy powinny być zaopatrzone w uździenice pariane.

Tak powiązane krowy w miarę potrzeby przesuwac dalej, by miały co jeść; nawijawanie jest rzeczą niezbędną dla pastwiska, jak również i dla krów; krowy nie biegają, nie wydeptują trawy, która raz wypasiona, spokojnie odrasta; jeżeli to jest w dziele drugim, to po wypasieniu zaraz możemy zasilać trawy nawozami azotowymi; przez to nim dojdziemy z bydłem do drugiego końca, to miejsca, najwcześniej spasiono, doskonale odrosną i dadzą trawę świeżą, którą bydło znowu chętnie będzie zjadać.

Tak urządzone pastwisko i sposób pasienia na niem jest łatwy; przez to nie potrzeba odrywać dzieci od nauki; na tem bardzo cierpi nasza społeczeństwo.

Nadto wiele pastwisk oddalonych, tak zwanych naturalnych i z temi jest nieco gorzej, lecz jak je wykorzystywać, powiem w następnym numerze.

Dnia 16 III. 30.

J. Przygodzki.

## Kronika Sierocinca.

W dniu 26-II r. b. umarł wychowanek Sierocinca, Henryk Grabiek w szpitalu w Kaliszu, powodem było uderzenie w nogę.

W dn. 3-III była doroczna zabawa dla starszych, a w dniu 4-III dla młodszych.

W dn. 19-III zwiędził Sierociniec hrabia, pochodzący z Litwy—Konstanty Plater z kuzynka.

Została odnowiona kaplica, na ścianach widnieje ładny desień monogramu Chrystusa.

W dniu 18-III odwiedził Sierociniec ks. Biskup K. Radoński, o czem wyżej podajemy artykuł.

W dniu 19-III odbyła się w jadalni akademja ku czci św. Józefa, patrona rzemieślników, urządzo na staraniem młodzieży szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej.

## Zwierzciadło liskowskie.

Zwierzciadło odtwarza w sobie rzecz ze wszystkich jej szczegółami. Oko widza może się tych wszystkich szczegółów dopatrzeć, lecz w zwykłym biegu napród spostrzega się „belki”, a później dopiero „dźbła”.

W zwierzciadle liskowskim oczy widza spostrzegają przedewszystkiem Kochaną Postać J. E. księdza Biskupa Karola Radońskiego. Jak sam zaznaczył w pamiątkowej księdze Sierocinca „w drodze do Kalisza zwiędził Lisków, podziwiając tutejsze urządzenie”. Miło usłyszeć słowa podziwu z ust tak dostojnego Gościa.

Najdostojniejszy Pasterz Swe prywatnie odwiedził Liskowa rozpoczął od odwiedzenia księdza Prałata Bliźnińskiego. W towarzystwie Gospodza parafja udal się do kościoła, aby złożyć cześć Swemu Panu — Bogu Ułajonemu. Po krótkiej, ale zapewne gorącej modlitwie, obejrzał Swem bystrym okiem Dom Pański i udal się do Szkoły Powszechnej. Zebrała dziatwa powitała wspólnie Ojca Kujawskiej Ziemi, wskazując, że czuje się szczęśliwa, iż do niej Najdostojniejszy Pasterz skierował pierwsze Swe kroki i jej, jako podłożu wszystkich szkół i urzędzeń, się Swe błogosławieństwo. Odpowiedź Najdostojniejszego Pastera podkreśliła doniosłość podłoża — fundamentu w budowie, a wychowania dzieci Szkół powszechnych w życiu narodu Polskiego.

Z kolei Najdostojniejszy Pasterz zwiędził Szkołę Hodowlaną, Mleczarnię, Szkołę Zawolową Żeńska. Wszystkich darzył istic Ojcowiskim uśmiechem, nikt nie spostrzegł zachmurzonego czoła. Radość oczu i słodycz słow odrazu kazaly wszystkim powiedzieć — to naprawdę Ojciec, to odbicie przymiotów Mistrza.

Krótki czas — bo tylko dwie godziny — nie pozwalał na dłuższe przystanki. Oczywiście nie pominął Ksiądz Biskup Sierocinca. Rozpoczął od tych, którzy najwięcej serca, lecz współczującego, potrzebują — od chorych w szpitalu. Zaciekawil się zmuđną pracą Szkoły Rzemieślniczej, która właśnie pracą Go powitała, obejrzał łaźnie, zawitał w progi sierot. Muzyka, deklamacje, śpiew, a zwłaszcza gorące tchnienia sierocych serc, złożone z bukietem kwiatów na ręce Czcinajgodniejszego Gościa, to wszystko, co można było widzieć i czuć w tej krótkiej chwili. Miłe bardzo wrażenie zrobiły słowa, wypowiedziane na powitanie N. Gościa przez dzieci i młodzież w strojach narodowych. Drogie zapewne i chwytające za serce były słowa Józka, który mówił, że cieszy się, bo „pierwszy raz Księdza Biskupa widzi”. Potężnie przemawiał do duszy śpiew z towarzyszeniem muzyki „Witaj nam” i „Niech żyje nam”. Uśmiech zadowolenia, gorące choć krótkie słowa i wreszcie błogo-

ślawniostwo pasterskie — to rzeczywiście wielka nagroda dla sierocych serc. Z żalem spoglądały one za odjeżdżającym autem, unoszącym Drogiego Gościa. Z żalem, ale i z nadzieją, że niezadługo będą mogły cieszyć się Nim dłużej.

Postać Najdostojniejszego Pasterza przyćmiła trochę swym blaskiem inne szczegóły, ale i o tych wspomnieć warto.

Zobaczmy, co gdzie widać, a co słychać. (Tak trochę po plotkarsku).

Pewniejsze to, co widać i datego z tej strony zaczęte. Najwięcej to, zdaje się, da się powiedzieć o takiej osobce, co się zwie **Dom Ludowy**. Takie to dążące za wygodami, takie wesole, takie rozbawione, że aż strach. Na szczęście tylko, że skromne. Prawda, że ten kronikarz, to zaczyna trochę dziś gorączkować? — Może! Ale w tej gorączce, to i prawdy się coś powie. Otóż Dom Ludowy wygłosił, bo kosztem (ofiarnością) księdza Prałata Blizńskiego nabył sobie trójeftelki; wesoly, bo na własność posiada fortepian (oj to figlarz!), rozbawiony bo zachciało mu się i ma co niedziela radio, a przy niem pełną salę słuchaczy (również dzięki księdzu Prałatowi), a przytem zbierają się w nim (tylko nie w radio, lecz w Domu) różne „Dziady”, „Radcy pana Rady” i inne osobistości. Czyż to możliwe: Dziady z Radcami? A jednak! Tylko widzieć (chciałem powiedzieć słyszyć; e... i nie to także), że Dziady, to też nie równe sobie. Tu mowa o takich Dziadach, które napisał Adam Mickiewicz i o takich Radcach, które wyszły z pod pióra Bułackiego. Ci zawsze się pogodzą Zresztą, dzisiaj równość!

Dziady ukazały się na scenie po raz trzeci. Udaly się. **Szkole Hodowlanej** czesze za to! Ale, czy tak na sucho? — Dobre opowianie pamięciowe (grali bez podpowiadacza), wczucie się w swe role, udatne przybranie zarówno sceny jak i osób — oto, co wszystkim uderzyło. Gdyby usunąć słabą postać księdza, zasłabłe zaciekawienie się pozostałych osob, gdy jedna z nich coś opowiadała i sam początek Konrada — mielibyśmy cacko. No, ale podobno i na słonku można dostrzec plamy! Zasługę w pierwszym rzędzie trzeba przyznać reżyserowi — p. dr. Kaluckiemu, a następnie chętnej pracy uczniów.

„Dziadom” pozazdrościli „Radcy”. Radzili, radzili i wreszcie coś i to ładne, z tego wyszło **Szkola Hodowlana w połączeniu z Zawodową Żeńską**, zgotowała nam wieczór śmiechu na uroczystość św. Józefa. Najlepiej grał Radca i Eufrozyna. Kierowała p. Sielska. Nie szczędziła trudu i zabiegów, aby zdobyć jako grosz na zakup nowych książek do Książnicy. Pewnie, że biologiczom to zawsze się uda, zwłaszcza, gdy mają jakąś pomoc w wasytach.

A może jesteście ciekawi, skąd uczniowie szkoły Hodowlanej zdobyli naraz tyle zapalu? — Oj, to tajemnica — Ale mniejsza z tem, powiem — Bo niedługo będą mieli dużo kutcząt, z tych — kur, a z nich — jajka, mięso itd. Ale to ciekawsze, że to wszystko z pod trzech „kur” — O la Boga! — A tak. Tylko to

datego, że **Szkola Hodowlana** zamiast męczyć kur siedzeniem na jajkach, sprowadziła sobie trzy wylęgarki szafkowe, z których każda może wylać od razu około 150—200 kurcząt. Jedna z nich ciekawa bardzo, bo nieżywa, a krzyczy. Czyżby? — Tak, tylko nie pokurzem. Ma dzwonek elektryczny, który w tej chwili daje znać gajom jest zagrożono. Oczywiście do wylęgarek sprowadzono sobie też wychowalnię dla kurcząt z takimi urządzeniami, które są konieczne przy wychowaniu przyszłych „pociec dla pana żoładkiewicza”.

Musiąe przyznać, że Liskowianie to mądry ludziedzie. Mądry, bo trzeźwi. Dowodem tej trzeźwości jest t. zw. **Klub abstynentów**, to znaczy grupa ludzi, którzy sobie powiedzieli, że przez cały post nie wezmą do ust kropki wódki i papierosów. Któż to taki? — Ksiądz Prałat Blizński, p. dyr. Piątkowski, państwo Sprusniński itd. Niech żyja następni!

A inni pija? — Pewnie, ale mleko, kawę, herbatę i inne „tronki”. — Taką np. **Szkola Powszechna** (nauczycielstwo) w same ostatki urządziła sobie pączki z herbatą. Ciekawsze, bo przy drzwiach zjawili się niespodzianie wędrowny grajek z „harmonijką. Skąd to wszystko? — Na zakończenie t. zw. konferencji rejonowej, to znaczy zebrania wszystkiego nauczycielstwa z okolicy. Zebranie odbyło się 1 marca. Obecny był p. Inspektor Szkolny z Kalisza. Na całość zebrania złożyła się lekcja religii, miana do dzieci drugiego oddziału wobec wszystkiego nauczycielstwa i p. Inspektora, odczyt o kształceniu uczci religijnych, krytyka no i... herbatka, wyjątkowo z... muzyką. Przyjemne z pozylecznem, to ładnie.

W taki sposób też postąpił **Kurs dla Gospodyń i Dziewcząt**. Tego samego dnia (1-III) popis z nauki przygotowania jedzenia do stołu. Jak to było? Naprzód lekcja, jak się zachowywać przy stole (ks Jaworski). Później śpiew toastowy przy wypiciu wina (młodsze kursistki) — odśpiewane zgodnie, ładnie. Wreszcie... wieczera. A ile tam dobrych rzeczy! Jeszcze mi dziś ślinka idzie do ust! Bigos, klopsy z buraczkami i kartofelkami i sosem grzybowym, leguminka, herbatka a do niej ciastka, chrusty i pączki. A przy tem wszystkim miód i wino. Tak, tak, miód i wino, prawda, bo i ja tam byłem, miód i wino... piłem! Ale czy to już wszystko? Kursistki, to dusze, którym nie dosyc jedzenia! Nie musiały powiedzieć wierszyki. Białkówna, Frączczakówna, Chrzanowska i Grzelinska, musiały prześpiewać trochę no... i polanćcy.

**A Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej?** Nie śpiał Zławszka po pogodanie Instruktora z Kalisza p. St. Rudowicza — rozruszały się w czem się to objawia? — W przystąpieniu do konkursów: kur (2 zespolo, krolików (1), buraka pastewnego (1) i ogrodków kwiatowych, w zebraniach miesiecznych, kwartalnych i innych poruczymiawczych.

Na jednym z takich zebrań postanowiono otworzyć „Konto Sumienia”.

Co to za zwierzę? — O tem potem.